

JERZY MARCINIAK

Ławka biskupa

Weszliśmy do dworskiego parku. Pod podszwami zgrzytał żwir. Na poboczach alejki leżały hałdy szarego, topniejącego śniegu. Po mokrych pniach drzew spływały w dół grube krople wody. Obok ławki, na której siadywał kiedyś biskup włocławski Karol Radoński, wrzało. Wyglądało na to, że kilku mężczyzn grało w karty a żona jednego z nich zgłaszała dosyć głośno; cum votum separatum – czyli, zdanie odrębne. I z tego co mówiła, to wynikało, że po pierwsze, to mąż jej miał się dzisiaj odegrać a nie przegrać jeszcze więcej a po drugie, to skoro mu karta nie szła, to powinien iść do domu:

– Myślisz, że przyjdiesz wieczorem do domu a ja będę wachała twoją cuchnącą twarz i znowu dam ci na papierosy?! O niedoczekanie twoje!

Mąż musiał nie należeć do nerwowych i kłótliwych, bo spokojnie kontynuował grę. Obok ławki stały dwie butelki po tanim winie.

Majątek ziemski Majków należał przed wojną do Feliksa Karśnickiego i jego żony Jadwigi z Radońskich. On był pilsudczykiem, działaczem BBWR a później Obozu Zjednoczenia Narodowego. Z ramienia tych dwóch ostatnich organizacji, razem z generałem Felicjanem Sławoj-Składkowskim, zasiadał w Sejmie z okręgu kaliskiego. Miał za sobą piękną kartę wojenną, zwłaszcza z wojny polsko-bolszewickiej. Przez wiele lat był prezesem Związku Ziemian w Kaliszu. Do tego kochał bardzo konie.

Staliśmy obok ławki, na której siadywał kiedyś generał Felicjan Sławoj-Składkowski. Grażyna wyciągnęła papierosa i zapaliła. Patrzyła na tą drugą ławkę, gdzie kiedyś lubiał siadać biskup, by w skupieniu odmawiać brewiarz. Nic nie mówiliśmy. Biskup Karol Radoński odegrał w naszych rodzinach pewne role. Mojego ojca przyjął do Seminarium Duchownego we Włocławku a następnie wydalili z tego Seminarium i to z wilczym biletem. Z Grażyny wujkiem, czyli bratem jej ojca, obszedł się zgola inaczej. Przyjął go do Seminarium a następnie wyświęcił na księdza.

Niewykluczone, że nastąpiło jakieś przekroczenie zasad gry w karty, bo dwóch z grających złapało się za kłapy i zaczęło odpychać. Pomagali sobie przy tym kopniakami. Po chwili poszły też w ruch i pięści. Ten, którego małżonka stała obok ławki, otrzymał kolejne zaproszenie na szybki powrót w rodzinne pielesze.

– Jak Stasiu by i tobie twarz obił to ja bym mu słowa marnego nie powiedziała! Lepiej chodź do domu!

Adresat jej słów zachowywał się tak, jakby ich w ogóle nie słyszał. Palił papierosa i czekał aż ci dwaj, oderwani chwilowo od gry, powrócą do kart.

Mojego ojca przyjął do Seminarium biskup Karol Radoński za to, że mój dziadek Franciszek pokrył za własne pieniądze dach na starym kościele w Godzieszach, leżącym w ziemi kaliskiej. Oficjalnie nazywano to trochę inaczej. Mianowicie, że podczas nauki religii młody Tadeusz otrzymał łaskę powołania i na skutek wstawiennictwa proboszcza z Godziesz, biskup Karol Radoński udzielił mu audiencji wraz z błogosławieństwem. Ojciec do Seminarium w ogóle nie chciał iść.

Grażyny wujek, po wyświęceniu na księdza i zrobieniu doktoratu, wykładał historię kościoła w Seminarium we Włocławku. O biskupie Karolu Radońskim miał zdanie jak najlepsze. Kilka też razy odwiedził Kociałkową Górkę, gdzie w majątku swoich rodziców, biskup się urodził.

Stasiu wziął górę nad tym drugim i tym samym w miejsce dotychczas grającego, wszedł jeden z gapiów. Ten co odszedł od ławki to zaczął iść w stronę zabudowań folwarcznych. Z ust ciekła mu krew. Przechodząc obok nas splunął, gęstą śliną wymieszaną z krwią i powiedział:

– Dzień dobry!

Odpowiedzieliśmy mu prawie jednocześnie.

Z nazwiskiem Radońskich zetknąłem się wielokrotnie. Ojciec zaczynał prawie każdy dzień od śpiewania „Kiedy ranne wstają zorze” i często nadmieniał, że zalecał to w Seminarium biskup Karol Radoński. Później przenieśliśmy się do Kalisza i zacząłem chodzić w niedziele na msze święte do kościoła Jezuitów. Tam w korytarzu była tablica pamiątkowa na której widniało nazwisko Radońskich.

Grażyna rzuciła niedopalonego papierosa na ziemię i rozdeptała go podeszwą. Na gałęziach alei jesionowej, która biegła kiedyś od pałacyku w stronę stawów, kofysały się wrony i kruki. Dzisiaj stawów już nie było. Zostały zasypane i teraz w tych miejscach były ogródki działkowe.

W czasie stanu wojennego otrzymałem skierowanie do pracy w Urzędzie Gminy w Żelazkowie. Mieścił się on w pałacu należącym przed wojną do Józefa Radońskiego. Pałac był budowlą okazałą z dwiema oficynami. Z tyłu rozciągał się park z alejami starych drzew. Jedną była kasztanowa a druga lipowa. Urzędowałem w drugim pokoju na lewo od głównego wejścia. W czasach Józefa Radońskiego był to jeden z pokoi gościnnych. Wiele razy nocował w nim biskup Karol Radoński. Na parterze były dwie duże sale. W jednej z nich mieściła się gminna biblioteka. W chwilach wolnych czytałem tam gazety. Z sali tej były drzwi do gminnego archiwum. Przed wojną była tam pałacowa kaplica w której wiele razy modlił się biskup Karol Radoński. Kierowniczką biblioteki była kobieta w starszym wieku, która miała zwyczaj podkreślać: realizujemy socjalistyczny model kultury. Ojciec jej był służącym u Józefa Radońskiego. Nieraz mówiła mi: każdego roku spędzał dziedzic karnawał w Paryżu, bawił się tam i tamte gazety pisały o

nim, że to bogaty dziedzic z Polski... przed wyjazdem szył sobie zawsze eleganckie garnitury, ojciec za każdym razem jeździł z nim do Paryża... po wojnie, to dziedzic przyjeżdżał nieraz wieczorami do Żelazkowa, podchodził pod park i patrzył na pałac, zazwyczaj był bardzo skromnie ubrany, mój ojciec zwrócił mu kilka rzeczy z pałacu.

Ławka generała Felicjana Sławoja-Składkowskiego nie była w najlepszej kondycji. Przybyło na niej kilka rysunków i parę rzeźb. Jedną zwłaszcza świadczyła o zapalczywości jej autora. Głęboko rzeźbione serce i pod spodem spory i głęboki napis: dla Mirki. Ławką opiekował się szeregowy Stanisław Sokółski, przedwojenny podpułkownik, kolega frontowy Feliksa Karśnickiego z kampanii przeciwko Michałowi Tuchaczewskiemu. I trochę mój kolega po piórze. Po wojnie zdegradowany do stopnia szeregowego. Ostatnim poważnym dokonaniem szeregowego Stanisława Sokółskiego była wymiana tylnej nogi w ławce. Zerknąłem dyskretnie w tą stronę. Noga miała się dobrze.

Przyjaźń Feliksa Karśnickiego i Felicjana Sławoj-Składkowskiego była jak akwarela, która powoli zatracala swoje barwy. Siedzieli razem w ławach poselskich w Sejmie. Spacerowali nieraz razem po parku w Majkowie. Generał ciepło wyrażał się o przemarszu konnicy Karśnickiego na uroczystościach państwowych w Kaliszu, ale z czasem zaczęli się od siebie oddalać. Generał po wojnie znalazł się na emigracji, Karśnicki w Szczecinie. Podczas pobytu w Londynie udało mi się ustalić, że później korespondencji między sobą nie prowadzili.

Z tego co mówił Grażyny wujek, to biskup Karol Radoński o Felicjanie Sławoj-Składkowskim miał zdanie raczej chłodne. Jednym z powodów było prawdopodobnie to, że generał porzucił wiarę katolicką i przeszedł na kalwinizm.

Stasiu musiał mieć dobry fart w kartach, bo kiwnął na stojącego obok ławki chłopaka, podał mu jakieś banknoty i palcem wskazał w stronę sklepu spożywczego. Chłopak przytaknął głową i puścił się pędem aleją jesionową we wskazanym kierunku.

W paru gazetkach podziemnych, wydawanych w stanie wojennym, ukazały się moje teksty prawnicze, pisane pod pseudonimem. Robiłem wtedy aplikację w Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu i wolałem nie posługiwać się własnym nazwiskiem. W tych samych numerach ukazały się artykuły podpisane: „szeregowy S.S.". Jeden był zatytułowany: „Przedwojenny Podpułkownik”, a drugi „Powojenny Podpułkownik”. Ten drugi tekst kończył się słowami: po wojnie zrobiłem się taki mały i nic nie znaczący, że mimo wysokiego wzrostu pod każdą półką się zmieszczę i to w pozycji na baczność.

I to nawet, gdy półka będzie bardzo nisko zawieszona.

(Dokończenie na stronie 24)